

**SPOTKANIE Z JEZUSEM JEST SĄDEM NAD NASZĄ POBOŻNOŚCIĄ**

Jednym z najbardziej rzucających się w oczy i znanych nam rysów w historii Jezusa jest to, że On nie stał się i nie popadł w śmiertelny konflikt ze „światem”, z „grzesznikami i celnikami”, lecz z pobożnymi Jego czasów! Z Jego ust nie słyszymy ani jednego słowa „biada” nad grzesznikami, ale rozbrzmiewa ono stale na nowo, szczególnie w rozdziale 23 Ewangelii Mateusza: *„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze!”*

Z nieprześcignioną ostrością woła do nich: *„Wężę! Plemię żmijowe! Jakże będziecie mogli ujść przed sądem ognia piekielnego?”* (Mat 23, 33). Zwraca się w wyzywających słowach: *„Zaprawdę powiadam wam, że celnicy i wszetecznicze wyprzedzają was do Królestwa Bożego”* (Mat 21, 31). I na odwrót: To nie grzesznicy i ludzie z tego świata urągając stali naokoło krzyża Jezusowego. Z ust pobożnych wychodziło szyderstwo z ukrzyżowanego Jezusa!

Jak to rozumieć? Nazbyt przyzwyczailiśmy się do tych słów Jezusa – byłoby lepiej, gdyby nas wreszcie poruszyły. Za łatwo przychodzi nam ich zrozumienie, gdyż budujemy zniekształcony obraz z tych obu grup [ludzi]: „Faryzeusze i uczeni w Piśmie” są dla nas wielkimi „obłudnikami” i złymi zarozumiałymi typami – nie dziwota, że Jezus ich tak potępia. Z kolei „celnicy i grzesznicy” są (tak, jak i my!) szczerymi, szukającymi ludźmi, którzy tylko ze względu na różnorakie okoliczności zboczyli nieco z drogi. Nie ma się więc co dziwić, że oni raczej szybciej wejdą do Królestwa Bożego niż ci obrzydliwi pobożni. Nic dziwnego też, że pełen miłości Zbawiciel szybko doprowadzi „celników i grzeszników” do porządku. Do tego kontekstu należy też groteskowe niezrozumienie Jezusowego słowa skierowanego do owej podejrzanej kobiety: *„Odpuszczono jej liczne grzechy, bo bardzo miłowała”* (Łuk 7, 47). Zrewidowany tekst Lutra w poprawny sposób oddaje to tak: *„Przebaczone jej wiele grzechów, dlatego okazała mi wiele miłości.”* [Podobnie tekst EIB: *„Mocno mnie pokochała, bo przebaczone jej wiele grzechów. Komu mało się przebacza, słabo kocha.”*]

Jednak „faryzeusze i uczeni w Piśmie” nie byli po prostu, tak jak my to rozumiemy, „obłudnikami”, oni byli na serio „pobożni”. Przykładali do swojej pobożności żelazną wolę i to kosztowało ich naprawdę wiele. Liczni spośród nich przecierpieli straszne prześladowania, niektórzy umarli męczeńską śmiercią, aby pozostać wiernymi regułom ich pobożności. Skąd więc ten konflikt z Jezusem, ta nienawiść wobec Jezusa i Jego wołanie „biada” nad nimi.

Możemy to zrozumieć tylko z punktu widzenia głębokiej powagi, z jaką Jezus jako Syn kochał i czcił Boga jako Ojca. W szóstym rozdziale Ewangelii Mateusza jest mowa o pobożności; o dawaniu, o modlitwie, o poście oraz o dążeniach. Chodzi więc o nasze życie z Bogiem. Jezus jest tutaj czujny. „Celnicy i grzesznicy”, w tym bogacze, jak Zacheusz i Lewi, albo ludzie zmysłowi, jak Samarytanka lub wielka grzesznica są daleko od Boga. Oni jednak także o tym wiedzą i wcale nie roszczą sobie pretensji, że są pobożni i żyją z Bogiem. A ci pobożni! Ośmielają się mieć relację z Bogiem. Czy oni wiedzą, co robią? Czy wiedzą, jak trzeba żyć, jeśli już chce się mieć z Nim do czynienia? Jezus to wie. Tutaj obowiązuje zupełne oddanie się, niepodzielna miłość i całkowita bezinteresowność. Niemożliwa jest tutaj żadna połowiczność, a jakiegokolwiek zerkanie na samego siebie jest obrażaniem Boga. Ale tak akurat dzieje się u pobożnych. To „zerkanie” jest właśnie tym, co Jezus nazywa obłudą. Pobożni dają, a nawet dają wiele. *„Wielu bogaczy dużo wrzuciło [do skarbnicy]”* (Mk 12, 41). Dawali dziesięcinę z całego ich dorobku (Łuk 18, 12). Ich lewa ręka wie jednak aż nazbyt dobrze, co czyni prawa. Patrzą przy tym na ludzi i na ich uznanie. Nie stoją w pełni i wyłącznie przed Ojcem, który widzi w ukryciu (Mat 6, 4.6.18). Pobożni modlą

się. Nie szcędzą na to czasu. Lecz oto dzieje się coś okropnego: W modlitwie ich serce nie jest niepodzielnie i całkowicie z Bogiem. Mają skrytą przyjemność w swoich wielu pięknych słowach modlitwy, a ich myśli kierują się od Boga do innych, którzy słyszą ich, jak się modlą. Czy przeczuwamy, jak okropne to było dla Jezusa (Mat 6, 5-8)? Pobożni poszczą. Biorą bardzo na serio modlitwę, a także widok biedy i grzechu wokół nich. Jednak i tutaj pokazuje się to samo zepsucie. Pośród tego cierpienia, grzechu i nędzy podczas uniżania się z ich powodu przed Bogiem, nadal żywe jest to Ja, które też całkiem na serio chce być zauważone i uznane oraz pokazać się ludziom ze swoim postem. Znow grozi [im] skryta obłuda (Mat 6, 16-18).

Rozdźwięk pomiędzy życiem pobożnych w świecie, a ich wewnętrznymi dążeniami widoczny jest najwyraźniej w orientacji całego prowadzonego przez nich życia. Pobożni „wierzą w Boga”. Jeszcze raz: W kręgach pobożnych niejeden przypieczętował krwią powagę tej wiary. A jednak - pomimo tych pojedynczych wielkich bohaterskich czynów męczeństwa - uważają, że mogą na co dzień także służyć „mamonie”, a nawet muszą jej służyć zbierając skarby, troszcząc się i otaczając pożądanymi myślami to, co im zapewnia jedzenie, picie i ubranie. Oni nie potrafią Boga „nade wszystko bać się, miłować Go i ufać Mu” [Luter], oczekiwać wszystkiego od Boga i Jemu wszystko powierzyć, by w ten sposób uczcić Go rzeczywiście jako Boga (Mat 6, 19-33). W Jezusowym czystym i przenikającym spojrzeniu wszystko to jest „obłudą”. Najpierw jest to delikatna, prawie nieodczuwalna obłuda. Jednak to wewnętrzne usposobienie ma niezwykłą skłonność by rosnąć i rozrastać się. Jakże szybko to „bycie pobożnym” i „wiara” tworzy później ledwie jakąś [zewnątrzną] obudowę, podczas gdy [wewnątrz] serce w rzeczywistości jest wypełnione uznaniem dla samego siebie, ziemskim posiadaniem i światowymi przyjemnościami. W końcu sama ta pobożność zaczyna służyć temu, by nasycić egoistyczne życie w dobrobycie. Od rozdziału 6 Ewangelii Mateusza prowadzi stroma droga do rozdziału 23 tej Ewangelii.

Czy nadal patrzeć będziemy z odrazą i pogardą na tych „obłudników”? Czy pomyślimy teraz w głębi ducha: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak ci faryzeusze i uczeni w Piśmie, ani jak ci obłudnicy i fałszywi nabożnisie (Łuk 18, 11)? To byśmy dopiero udowodnili, jak blisko nich stoimy!

Jeśli rzeczywiście mieliśmy spotkanie z Jezusem - czytając ten tekst - i ostaliśmy się do jego końca, zapewne odejdzie od nas wszelkie sądenie innych. Przed Obliczem Jezusa dostrzegamy belkę w naszym oku! (Mat 7, 3) W świetle życia Jezusa Syna Bożego przeczuwamy nasz straszny i głęboki grzech. Nie jest przecież wcale tak, że musimy ubolewać nad jakimś pojedynczym kłamstwem albo pojedynczym złym słowem lub brudnym czynem! Oceniamy nasz prawdziwy grzech na tle Jezusa, „człowieka [żyjącego] dla Boga”: Jak potraktowaliśmy Boga!

Czy choć raz pomodliliśmy się szczerze i z całego serca Jezusową Modlitwą Pańską? Czy chodziło nam kiedykolwiek wyłącznie o Boże imię i Jego świętość, a nie przede wszystkim o wzgląd na siebie? Czy byliśmy kiedyś tak oddani wielkiej sprawie Bożej, że było nam wszystko jedno, co będzie z nas i naszego życia? A może chodziło nam głównie o to, żeby Bóg obficie dawał nam szczęście i zadowolenie oraz chronił od wszelkich niebezpieczeństw? Czy, gdy myśleliśmy o Królestwie Bożym, zależało nam na naszym szczęściu, naszych życzeniach i przedmiotach marzeń, czy może rzeczywiście mieliśmy gorące pragnienie, aby wreszcie Boża wola wypełniała się na tej ziemi? Czy wypełnienie wielkiego przykazania: miłować Boga z całego serca i z całego umysłu!, było chociaż szczerym naszym pragnieniem? Czy choć trochę mieliśmy wolę, by być „ludźmi dla Boga”? Ile warta jest cała nasza „religia” i cała „pobożność”? Czy nie stoimy przed Jezusem jako istoty zupełnie zeszepeczone, ułomne i zepsute? Czy nasz stosunek do Boga i wzywanie Jego imienia, nie są ustawicznym znieważaniem Boga? Czy szczerzy ateści nie są lepsi przed Bogiem niż my? Wyznawanie Boga, gdy nie bierzemy Go całkowicie na serio tak, jak to czynił Jezus, czy nie jest najgorszą rzeczą, z której nie ma wytłumaczenia?

Być może dotychczas unikaliśmy powagi tych pytań sądząc, że jest ucieczka od towarzyszącej im groźby sądu – u Jezusa. Kochany Zbawiciel będzie nas asekurował przed Bogiem. Jezus wypełnia w zastępstwie za nas Boże wymagania, więc nie musimy się już o nie poważnie troszczyć. Wystarczająco często tak właśnie rozumiane jest zwiastowanie łaski. „Dobry Mistrzu”, Ty jesteś tak miły i łaskawy i nie wymagasz za wiele, pokazujesz łatwą drogę do życia.

Teraz po spotkaniu z samym Jezusem nie możemy już więcej żywić takiej „nadziei”. Syn nigdy nie byłby się tak zapierał i oszukiwał Ojca! Przy tym nie jest tylko tak, że wielkie przykazanie miłości do Boga jest niezmiennie obowiązującym nakazem, lecz dla Jezusa właśnie dopiero ta miłość do Boga jest prawdziwym i wiecznym życiem. Na czym innym miałyby polegać wieczne życie, jeśli nie na uświęceniu imienia Bożego, na Bożym panowaniu nad nami i na całkowitym wypełnianiu woli Bożej? Czy Niebo mogłoby być czymś innym niż miejscem, gdzie żyje się w pełni miłości do Boga i służy Bogu? Dlatego też grzech sam w sobie jest już jednocześnie i zepsuciem i śmiercią. Czy miłość Jezusa mogłaby chcieć zostawić nas w takim stanie? Jeśli jest dla nas zbawienie, to nie może ono nigdy polegać na tym, że „wejdziemy do Nieba” razem z naszą bezbożnością i zdeprawowaną pobożnością. Dla oka i serca Jezusa takie „niebo” byłoby bardziej królestwem śmierci i piekłem. Zbawienie musi być rzeczywistym uwolnieniem, które łamie moc egoizmu i stwarza w nas przynajmniej początek takiego życia dla Boga, które czyni naszym serdecznym pragnieniem, by wypełniły się prośby Syna z modlitwy Ojciec Nasz.

W tym prawdziwym zbawieniu sam Jezus zajmuje w nas miejsce Boga. Gdy Paweł w Liście do Filipian 3 opowiada o swoim nawróceniu, opisuje nam jednocześnie zbawienie i przemianę całego swojego życia. *„Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego”* (Fil 3, 7.8). Tutaj Paweł stoi przed Jezusem, tak jak Jezus stał przed Bogiem. Paweł jest „człowiekiem dla Jezusa”. Dlatego mógł także napisać w tym samym liście: *„Wiem bowiem, ... że w niczym nie będę zawstydzony, lecz..., jak zawsze, tak i teraz, uwielbiony będzie Chrystus w ciele moim, czy to przez życie, czy przez śmierć”* (Fil 1, 19-20). Tutaj wypowiada się człowiek zbawiony, uwolniony od swojego egoistycznego serca, a zwrócony w swoim dążeniu do Jezusa. Paweł rozumie zbawienie w ten sposób, że zostaliśmy „wyzwoleni z niewoli grzechu”, a staliśmy się „niewolnikami Boga”, czyli „ludźmi dla Boga” (Rzym 6, 22). Właśnie „przez miłosierdzie Boże” Paweł wzywa, abyśmy *„składali ciała swoje jako ofiarę żywą... Bogu”* (Rzym 12, 1). Miłosierdziem Bożym jest to, że my teraz także możemy robić to, co robił Syn. Sprawia to sam Jezus w nas; dlatego jest On naszym Zbawicielem tu i teraz w naszym ziemskim życiu, a nie dopiero kiedyś w chwale. Jakim teraz jest, Paweł pokazał w swoim słowie do Galatów: *„Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”* (Gal 2, 20). Gdy sam Jezus zamieszkuje w nas ze swoim Duchem Syna i miłością Syna do Ojca, wtedy także my zaczynamy żyć przez Jezusa dla Boga.

Jak ja dojdę jednak do tego nowego zbawienia? Tylko i wyłącznie przez sąd spotkania z Jezusem. Na tym sądzie musisz się ostać. Musisz pozwolić odsłonić przed tobą całą głębię twojej przewrotności i twojej nędzy. Z „pobożnego” musisz stać się „grzesznikiem”. Jezus nigdy nie odrzucił żadnego grzesznika. Pokaż Jezusowi swoje życie, jakie jest w swoim egoizmie, w swojej niemożności, by rzeczywiście kochać Boga, w obłudzie swojej pobożności. Potem oddaj Jezusowi całe to twoje życie. Zdziwiałe, ale On chce je mieć.

.....  
[...] od tłumacza. Wszystkie cytaty z Biblii Warszawskiej lub EIB, Ewangelicznego Instytutu Biblijnego. Rozdział z książki Wernera de Boora „So ist Jesus”, R. Brockhaus Verlag Wuppertal, 1975.

Tłumaczenie: J. Gabała.